



GABRIELA SMUSZ

All
Roads
Lead To Hell #1

Między niebem i piekłem

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/allroa>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-513-5

Copyright © Gabriela Smusz 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Rozdział 1.

Lord Private High School

Szczęście — ulotny moment, tak kruchy i słodki, ale jednocześnie pozostawiający gorzki posmak rozczarowania, gdyż żadne szczęście nie trwa wiecznie.

Pokusiłabym się nawet o stwierdzenie, iż prawdziwe szczęście jest nieosiągalne.

Ale czym było szczęście w społeczeństwie, w którym żyliśmy? Czy ludzie jeszcze je pamiętali, czy może już dawno o nim zapomnieli? Stało się wartością, która powoli zanikała. Z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na...

Ludzie, żyjąc, mieli chcieć żyć. Nie umierać.

Więc dlaczego ja tak bardzo pragnęłam przestać istnieć?

Przekroczyłam próg nienawidzonej szkoły, a kiedy tylko dotarł do mnie ten charakterystyczny zapach, wykrzywiłam swoją nieumalowaną twarz w grymasie. Poprawiłam szelki plecaka na ramionach i uniosłam podbródek, pewnym krokiem przemierzając korytarz Lord Private High School. Mijając fałszywe osoby, które mną gardziły i którymi ja gardziłam, posyłałam im pełne kpiny spojrzenia. Czułam ten paskudny, przenikający mnie zapach. Zrobiło mi się niedobrze.

— Zaraz rozniosę tę szkołę — mruknęłam do siebie i stanęłam przed swoją szafką z numerem trzysta pięć.

— Królowa lodu znowu gada do siebie.

Gdy to usłyszałam, obróciłam się przodem do dziewczyny, wygięłam usta w półuśmiechu i skrzyżowałam ręce na swoim niedużym biuście. Savannah Morris. Piękna szatynka o zielonych oczach otoczonych gęstym wachlarzem ciemnych rzęs. Wysoka, ale niższa ode mnie, o nietypowej urodzie, cudnych krągłościach, zabójczym uśmiechu i ciętym języku. Moja jedyna, najlepsza przyjaciółka, której byłam w stanie zaufać przez te długie lata.

— Słodka osa znowu mnie straszy, mimo że wie, iż tego nienawidzę — odgryzłam się, po czym objęłam ją lekko i cmoknęłam w policzek.

Poczułam jej słodki zapach, który bardzo lubiłam. Jedyny, który nie powodował we mnie odruchu wymiotnego w tej szkole. Odsunęłam się i obróciłam do niej bokiem, żebym mogła otworzyć szafkę.

— Nie wyglądasz na szczęśliwą — westchnęła, stając obok mnie.

Miała na sobie ten przeklęty mundurek, który każdy z nas musiał nosić — granatową spódniczkę, tego samego koloru marynarkę i białą koszulę. Zamiast marynarki można było włożyć sweter z wyszytym znaczkiem naszej szkoły. Sava jednak zawsze dorzucała coś od siebie, żeby przełamać tę nudną stylizację. Dzisiaj miała na sobie ładny czarny pasek z brylancikami. Nienawidziłam tych mundurków, ale ona wyglądała ślicznie. Jak zawsze.

— Pierwszy dzień w tej budzie. Pokaż mi kogoś, kto jest szczęśliwy na początku roku szkolnego — odparłam niechętnie, obrzucając korytarz pogardliwym spojrzeniem. — Pokaż mi kogoś, kto w ogóle się cieszy, oprócz pierwszaków — dodałam i wbiłam kod do szafki.

Kiedy zerknęłam do środka, dostrzegłam dobrze znane mi zdjęcie, o którym kompletnie zapomniałam. Jak przez mgłę słyszałam, że Sava do mnie mówiła, ale nic nie rozumiałam. Coś boleśnie ścisnęło mnie w klatce piersowej. Tylko mój zahipnotyzowany wzrok pozostał ten sam. Dopiero gdy poczułam dotyk przyjaciółki na ramieniu, ocknęłam się i zamrugałam. Koniec.

— Co się stało, Joy? — spytała, posyłając mi smutne spojrzenie.

Przelknęłam kulę w gardle i wyrzuciłam z głowy natarczywe koszmarnie myśli. *Stop. Błagam. Stop.*

— Zamyśliłam się. Co mówiłaś?

Nie uwierzyła mi, ale nie naciskała, bo wiedziała, że nie chcę o tym gadać. Bardzo w niej to ceniłam. Zdawała sobie świetnie sprawę z tego, kiedy reagować, a kiedy zwyczajnie odpuścić.

— Że jedynymi, którzy cieszą się ze szkoły, są nasi *kochani* rodzice...

Słowo *kochani* niemal wypluła. Też z taką goryczą o nich mówiłam. Oni jedyni byli zadowoleni z końca wakacji i naszego powrotu do tej toksycznej placówki, która odbierała ludziom szczęście.

— Jak dobrze ujęte.

Sięgnęłam po plecak i wyjęłam z niego kilka książek, których dzisiaj nie potrzebowałam. Wrzuciłam je do szafki i przygniotłam nimi to przekłete zdjęcie, które otworzyło na nowo rany. Zatrzasnęłam drzwiczki i oparłam się o nie plecami, próbując unormować oddech. W szkole było bardzo gorąco i miałam wrażenie, że się duszę.

— Wszystko okej? — zapytała zmartwiona Sava, choć doskonale знаła odpowiedź na to pytanie.

Dziwne, że w swoim prawie osiemnastoletnim życiu usłyszałam to pytanie tyle razy, że nie sposób zliczyć. A co najgorsze, odpowiadając na nie, praktycznie za każdym razem kłamałam. Ale nie dzisiaj i nie Savie.

— Wiesz, że nie — odpowiedziałam ponuro i spojrzałam na korytarz pełen uczniów.

Niektórzy potrafili się uśmiechnąć. Może nawet trochę im tego zazdrościłam.

Ja tę zdolność utraciłam już jakiś czas temu.

Jak to było się szczerze uśmiechnąć?

★ ★ ★

Lord Private High School była prywatną, prestiżową placówką dla dzieciaków rodziców z grubym portfelem. Najpopularniejsza szkoła w całym mieście i okolicy. Jedyna, o której nikt nie wiedział dostatecznie dużo. Dyrektor i politycy zamiatali wszystko pod dywan. I choć z zewnątrz ta szkoła wydawała się idealna, w rzeczywistości była siedliskiem nienawiści i kłamstw.

Ludzie z innych szkół nienawidzili tych z naszej, bo uważali nas za przemądrzałe dzieciaki z prywatnej szkółki, za którą płacą rodzice. Myśleli, że chwalimy się uczęszczaniem do Lord. W końcu prywatna szkoła, pieniądze, wyższa liga — brzmi jak marzenie każdego nastolatka. Jednak nie mieli pojęcia, że codziennie przechodziliśmy przez piekło. Ta szkoła była więzieniem. *Nie żartowałam*. A bardzo chciałam, żeby okazało się to żartem.

— Joyce Torres! Chyba zapomniałaś, co się robi na lekcjach!

Głośny krzyk nauczycielki przywrócił mnie do rzeczywistości. Wzdrygnęłam się, słysząc swoje imię oraz nazwisko, którego nie cierpiałam. Popatrzyłam na postarzałą, ale elegancką kobietę, trzymającą w dłoni swoje czarne okulary. Westchnęłam głośno i podniosłam się z ławki. Inni uczniowie, przynajmniej niektórzy, też mieli wszystko w głębokim poważaniu i siedzieli z nosem w telefonach. Ale nauczycielka musiała zwrócić uwagę akurat mi. Znicierpliwiona czekała, aż coś powiem. Nie miałam jednak nic do powiedzenia. Ale odezwać się musiałam.

— Nie zapomniałam — odparłam bojowo.

Skrzywiłam się. To był naprawdę ciężki dzień. Wczoraj był apel, na którym mnie nie było, a dzisiaj pierwszy dzień szkoły. Standardowo każda pierwsza lekcja z danego przedmiotu to przedmiotowy system oceniania, określane przez nas jako PSO, więc nic dziwnego, że prawie zasypiałam.

— Masz czelność się ze mną wyklócać? Nawet nie wyjęłaś zeszytu z plecaka! — oburzyła się.

Westchnęłam cicho. Odpięłam plecak i wyjęłam szary zeszyt do innego przedmiotu, nie do wiedzy o społeczeństwie.

— Wypakowałam.

Nie cierpiałam starej Powell, zawsze się mnie czepiała. Nawet gdy nie miała powodu, magicznie go sobie wynajdowała.

— Poza tym to PSO. Na każdej pierwszej lekcji jest to samo — dodałam.

Ktoś z tyłu zaśmiał się głośno. Wiedział, że igrałam z diabłem i czekały mnie problemy. Problemy to było drugie imię tej szkoły.

— Nie masz szacunku ani do mnie, ani do przedmiotu. Skoro jesteś taka odważna, to zapewne z chęcią porozmawiasz z dyrektorem.

Cholera by to.

Pierwszy dzień szkoły i już kłopoty? Trzeba było być mną, żeby tak się wpakować. Przecież dyrektor mnie zje. Nie lubiliśmy się od... zawsze. Krył całą tę placówkę i wszystko, co się w niej działo. Miał dwa gabinety. Jeden, w którym przyjmował uczniów i rodziców, a drugi, w którym miał wszelkie dokumenty. Nikt oprócz niego nie miał tam prawa wstępu.

— Tylko chwila, przepiszę to z tablicy — odparłam. Byłam dzisiaj wyjątkowo poirytowana. — Nie ma potrzeby fatywowania dyrektorka.

Jej wzrok mówił jednak co innego.

— Jeszcze się sprzeciwiasz? Radzę ci już dłużej nie dyskutować, tylko zabrać swoje rzeczy i marsz na dywanik.

Niech to szlag. Spojrzałam na Morris, która kręciła głową. Ile bym dała, żeby siedzieć razem z nią. Na WOS-ie było nas mało, każdy siedział sam, tak jak chciała nauczycielka. Przegrałam. Po raz kolejny zresztą.

Cóż, nic innego oprócz spakowania rzeczy i wyjścia z sali mi nie zostało. Więc tak też zrobiłam. Schowałam zeszyt, zapięłam plecak, zarzuciłam go na ramię i ruszyłam, odprowadzana wzrokiem tych fałszywych ludzi. Tylko Savannah była dobra.

— I po co ja przychodziłam... — mruknęłam cicho do siebie.

— Co tam szepcesz pod nosem, dziecko?

— Że to będzie ostatni i najlepszy rok w tej szkole.

Nie zdążyłam jednak usłyszeć, czy Powell coś mi na to odpowiedziała, bo wyszłam z sali i pewnym krokiem ruszyłam w stronę wyjścia ze szkoły.

Jeśli ona myślała, że faktycznie pójde się kłócić z dyrektorkiem, to się myliła. Skoro miała do mnie na tyle zaufania, że puściła mnie samą, to właśnie się na tym przejechała. Korytarz był pusty, nie było na nim żywej duszy. Jednak lepsze to niż tłumy uczniów. Nie cierpiałam tych kpiących spojrzeń, którymi każdy każdego obdarzał. Miałam do ludzi taki stosunek, jaki oni do mnie. Nienawidziłam tych, którzy mnie nienawidzili. Traktowałam obojętnie tych, dla których byłam obojętna.

Wreszcie wyszłam na zewnątrz, na świeże powietrze. Zaburczało mi w brzuchu, ale to zignorowałam. Nie potrzebowałam jedzenia, tylko odstresowania. Dlatego wybrałam niewielki park niedaleko naszej szkoły. Ścieżką przy rzece doszłam na opuszczony plac, gdzie zaglądają jedynie uczniowie. Tak zwane Lope. Nie byłam tutaj od dwóch miesięcy.

Ta sama stara huśtawka, która za każdym razem, gdy ktoś się na niej huśtał, skrzypiała. Ten sam stół do ping-ponga, na którym zawsze siadałam podczas dłuższych przerw. Te same drewniane ławki obdarte z czarnej farby i ten sam mały budynek, na którego ścianach uczniowie malowali graffiti i pisali głupoty. Wszystko takie samo, choć ludzie tam przychodzący bardzo różnili się od tych, którymi byli, zanim zaczęli chodzić do Lord Private High School.

Niech ktoś mi kiedyś jeszcze powie, jakie to szczęście mieć bogatą rodzinę i chodzić do prywatnej szkoły, to ukręcę kark.

— Ile gramów było dla ciebie? — Usłyszałam za sobą i aż podskoczyłam wystraszona.

Z mocno bijącym sercem odwróciłam się w stronę osoby, która stała za mną. Dostrzegłam wysokiego, napakowanego chłopaka trzymającego

w dłoniach saszetki. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Nie miał na sobie mundurka naszej szkoły, więc nie był od nas. Wytrzeszczyłam oczy, gdy dotarło do mnie, o co mu chodziło.

— Chyba mnie z kimś pomyliłeś — odparłam spokojnym głosem.

Miał mocno przekrwione oczy i powiększone źrenice. Zamarłam. Obawiałam się takich ludzi.

Naćpany diler to podwójny problem.

— Laleczko, umawialiśmy się, że już więcej nie będzie takich akcji...

— Jakich akcji?

— Grasz głupią, czy co? Była umowa, że już nigdy nie będziesz zamawiać towaru, a potem się wycofywać, bo zabrakło hajsu. Nie ze mną te numery. Chciałeś, a więc bierz i hajs dla mnie. Szybko, bo nie mam czasu!
— warknął, a ja poczułam, jak robi mi się słabo.

— Człowieku, mówię ci, że musiałeś mnie z kimś pomylić. Ja nic nie zamawiałam! — odparłam twardo i zacisnęłam dłoń, wbijając sobie paznokcie w skórę.

— No przecież... Alice?

Serce na moment mi stanęło, a potem zaczęło wybijać nierówny rytm. Poczułam błogą nicość. Pustkę.

— To nie ja. Przykro mi, że laska cię wykiwała, ale nie mam z tym nic wspólnego — odparłam, patrząc na niego lodowatym wzrokiem.

Oddychałam głęboko. *Dusiłam się.*

— Przecież wyglądasz jak ona.

— Gościu, naćpałeś się i założę się, że nie odróżniłbyś swojej matki od dziewczyny, więc wypad — powiedział nagle ktoś obcy.

Za mną, w cieniu drzewa, stał wysoki chłopak w czarnej czapce. Dłonie miał w kieszeniach, ale jego postawa zdradzała, że był zdenerwowany. Skąd on się tu, do diabła, wziął?

— Chcesz wpierdol? Masz jeszcze czas uciec! — zagroził naćpany facet i uśmiechnął się krzywo do nieznanego.

— Zaraz będzie tu psiarnia, więc radzę ci stąd związać — odparł tamten niskim, ochryplym głosem.

Zatkało mnie. Co się dzieje? Jaka psiarnia? Przecież to niemożliwe, żeby chłopak zadzwonił po gliny.

— Kurwa — syknął ćpun. — Ale z tobą jeszcze nie skończyłem. Jeszcze się rozliczymy — powiedział do mnie.

Przestraszyłam się, ale nie miałam zamiaru przejmować się naćpanym gościem, który nie potrafił rozróżniać ludzi. Jutro pewnie zaczepi kogoś innego.

Mężczyzna schował szaszetki z prochami do kieszeni, naciągnął kaptur na głowę i ruszył w przeciwną stronę szybkim krokiem.

— Spoko, typ jutro nie będzie niczego pamiętał — powiedział chłopak o wiele spokojniejszym głosem.

Przyjrzałam się mu. Mimo że miałam metr siedemdziesiąt dwa, czułam się przy nim jak mrówka. Był cholernie wysoki i ładnie umięśniony, ale nieprzesadnie. Miał na sobie krótką białą koszulkę, czarne jogery i tego samego koloru jordany do kostki. Brązowe włosy wystawały mu spod czapki. Miał wyraźnie wystające kości policzkowe, co nadawało mu męskość, a także ładnie wykrojone usta. Nie miał zarostu i bardzo spodobał mi się kształt jego twarzy. No i nie mógł być z Lord, bo nie miał mundurka.

— Dzięki, ale poradziłabym sobie sama.

Moja duma dała o sobie znać. Uważałam, że poradziłabym sobie z tym nachalnym gościem, bo nie byłam dziewczyną z długimi tipsami, która godzinami leży i pachnie, a gdy dochodzi do poważnej sytuacji, to nawet palcem nie kiwnie, tylko czeka na bohatera. Nie. Ja zawsze brałam sprawy w swoje ręce i walczyłam. Choć powinnam raczej siedzieć cicho, bo mimo wszystko mi pomógł. Nie miałam pojęcia dlaczego.

Nie byłam do tego przyzwyczajona — do tego, że pomaga mi ktoś inny niż Morris. Ludzie, którymi się otaczałam, byli fałszywi. Oni raczej kopali leżącego, aniżeli podawali mu rękę, aby wstał.

A ja tak często leżałam.

Usłyszałam ciche prychnięcie. Czułam się dziwnie z myślą, że stał przede mną obcy chłopak, który odpędził ode mnie nachalnego dilera narkotyków. Nie znałam go i raczej nie chciałam poznawać. Nie było mi to w żaden sposób potrzebne.

— Nie wątpię — mruknął, a jego głęboki głos wydawał się rozbawiony i lżejszy, niż gdy mówił do tamtego faceta. — Uczennica Lord Private High School.

Gdy tylko usłyszałam nazwę mojej szkoły, mocno się zdenerwowałam. Nienawidziłam Lord całym moim pokiereszowanym sercem. Bo jeszcze je miałam. *Jeszcze.*

— Chciałabym zaprzeczyć... — odparłam z niesmakiem, po czym westchnęłam i ruszyłam w kierunku stołu do ping-ponga, na którym po chwili usiadłam. — Nie masz nic ciekawszego do roboty niż ratowanie laski z opresji?

Naprawdę głupio mi było rozmawiać z gościem, którego oczu nie widziałam. Mógł już zdjąć tę czapkę, ale jak na złość nie ruszył się nawet o milimetr.

— Nie potępiaj. Każdy ma jakieś zajęcie — powiedział, a jego głos nie zdradzał żadnych emocji.

Sięgnęłam do plecaka i otworzyłam go, by poszukać rzeczy, która mogła być w tym momencie moim wybawieniem. Wreszcie wymacałam palcami potrzebną mi paczkę i ją wyjęłam.

— Nie za niegrzeczna na Lord? — spytał, na co przewróciłam ostentacyjnie oczami.

Wiedziałam, że to tylko sarkazm, ale znałam ludzi, którzy tak właśnie uważali. I niezmiernie mnie tym irytowali.

Ta szkoła była tak niegrzeczna, że sam Lucyfer, gdyby do niej zajrzał, musiałby wziąć po wszystkim kąpiel w wodzie święconej.

— Zamknij jadaczkę i się poczęstuj.

Wyciągnęłam w jego stronę rękę z paczką marlboro. Chłopak schylił lekko głowę i zaczął się zastanawiać. Nie miałam ani siły, ani czasu, żeby czekać, aż jaśnie pan się zdecyduje. Dlatego potrząsnęłam dłonią, dając mu do zrozumienia, żeby się pospieszył.

— To gówno? — zapytał rozbawiony.

— Bierz albo spadaj.

Traciłam cierpliwość, ale on ewidentnie dobrze się bawił.

— Oj, nie tak ostro — zaprotestował żałośnie, ale podszedł do mnie i wyciągnął jednego papierosa. Wtedy ja wreszcie też wzięłam fajkę. — Żartowałem. Ja fajek nie odmawiam.

Sięgnął do kieszeni i wyjął z nich zapalniczkę. Włożyłam papierosa do ust, a chłopak stanął tuż przede mną. I wtedy to się stało. Dostrzegłam jego całą twarz. Moje czekoladowe tęczówki świdrowały jego niebieskie. Zatraciłam się w tym spojrzeniu. Lecz tylko na moment. Dawno nie widziałam tak intensywnie niebieskich oczu. Miały w sobie jakiś błysk — jakby ktoś posypał je brokatem, ale jedynie przez chwilę, bo później stały się zimne i głębokie jak ocean.

Odpalił zapalniczkę i przystawił mi ją do papierosa. Wreszcie mogłam się zaciągnąć. Spojrzałam znowu na chłopaka i wypuściłam dym z ust. On zrobił to samo i po chwili chuchnął mi prosto w twarz. Parsknęłam głośno śmiechem i odwróciłam speszona wzrok. Zawstydził mnie.

Cholera, nieznajomy mi chłopak mnie zawstydził.

Czemu ja tu jeszcze z nim byłam...

Nieznajomy nagle odsunął się ode mnie i odszedł kilka kroków. Obrócił się do mnie bokiem. Już nie widziałam tych oczu.

Ale to nawet i lepiej.

— Zaraz tu będzie całe skupisko tych szcurków — powiedziałam.

— Nieładnie tak mówić o kolegach.

Roześmiałam się.

— A kto ty jesteś, żeby mi prawić morały? — spytałam, unosząc brwi.

— Może kiedyś ci odpowiem.

Co?

Ostatni raz zaciągnęłam się papierosem, po czym zgmiotłam go w popielniczkę, która stała na stole za mną. Zeskoczyłam z niego i zarzuciłam na ramię plecak. Chłopak baczenie mi się przyglądał. Jakby próbował mnie rozgryźć.

Nie w tym życiu, kochany.

— I tak powinnam być teraz w całkiem innym miejscu niż tutaj z tobą. Pa, kolego. Zmywam się, zanim pojawi się ta psiarnia — rzuciłam zaczepnie.

Chłopak przesywał mnie wzrokiem na wylot. Skłamałabym, mówiąc, że czułam się komfortowo. Skończył palić i jego dłonie znów wylądowały w kieszeniach spodni.

— Kłamałem. Jakoś musiałem go przegonić — odrzekł, a następnie poprawił swoją czarną czapkę tak, że bardziej nachodziła na jego oczy.

Znów niemal ich nie widziałam.

— Wcale się nie domyśliłam — parsknęłam cynicznie śmiechem, a następnie odwróciłam się do niego plecami.

Musiałam się stąd ulotnić, zanim zbiegną się tu inni. Za kilka minut miał być koniec lekcji. A przede mną jeszcze godzina literatury. Czekałam z utęsknieniem na tę lekcję z panią Lure, która była lekko przygłucha.

— Do zobaczenia.

Oby nie.

Nic więcej już nie powiedziałam, tylko skierowałam się w stronę szkoły. Raczej nie poznawałam nowych ludzi, bo wystarczała mi Sava. Reszta w moim otoczeniu nie była warta uwagi. Nie potrzebowałam fałszywych znajomości, ani takich, które pociągnęłyby mnie na dno.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że będę upadać bardzo często. A każde odbicie od dna będzie kosztować mnie o wiele więcej niż misterna pustka, z którą się w końcu polubiłam.

A ten nieznajomy...

Był on podejrzanym gościem. Nie miałam pojęcia, jak się nazywał, ale może tak było mi wygodniej? Pogadać i zapalić fajkę z kimś nieznajomym, kto nie patrzył tym oceniającym, wywyższającym się wzrokiem. Nadarzyła się okazja, żeby olać cały świat i nie zwracać uwagi na zasady. Choć ja nigdy tego nie robiłam. Inni również.

Bo w tym świecie zasady nie obowiązywały. Na pewno nie te, które wcześniej zostały ustalone. Nie te, które miały stanowić podłoże dobra. Nie te, które miały nas chronić. Tylko te, które miały nas zniszczyć.

Ochrona i **destrukcja**.

Wybierz jedno.

Spis treści

Prolog	7
Rozdział 1. Lord Private High School	9
Rozdział 2. Wybór należał do nas	19
Rozdział 3. A kto umarł, ten nie żyje	26
Rozdział 4. Więc obierz odpowiedni kierunek	42
Rozdział 5. Nie pierwszy, nie ostatni raz	51
Rozdział 6. Ciągłe jesteście głusi	60
Rozdział 7. Zakochanie, a co to?	70
Rozdział 8. Gra z diabłem?	78
Rozdział 9. Nie uciekniesz przed tym, co i tak cię czeka	84
Rozdział 10. Pudroworóżowe okulary	98
Rozdział 11. Z innymi trzymasz, a ode mnie uciekasz	109
Rozdział 12. Mamy wam to przeliterować?	118
Rozdział 13. Nie jęcz	124
Rozdział 14. Odłamek szkła	132
Rozdział 15. Mali odkrywcy	139
Rozdział 16. Dokąd tupta nocą Torres?	145
Rozdział 17. Czerwone jabłko	150
Rozdział 18. Stokrotki	162
Rozdział 19. Co to była za dziewczyna?	174
Rozdział 20. Utrata kontroli	182
Rozdział 21. Ja, Hodder i... słodko?	194
Rozdział 22. Barmani robią fajne kolorowe drinki	201
Rozdział 23. Graj w moją grę	210
Rozdział 24. To miasto ściąga na samo dno, a nawet niżej	219
Rozdział 25. Zrozumienie	231
Rozdział 26. Słowa się rzekły	242

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

PRZYJACIEL CZY DRĘCZYCIEL?

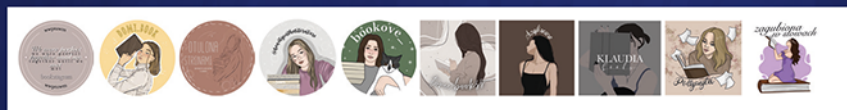
Lord Private High School to szkoła dla dzieci bogatych rodziców. Nie obowiązują w niej zasady, jakie panują w innych placówkach. Dekalog Lord ustalili najważniejsi i najbardziej zamożni mieszkańcy Feartown. Ich dzieci miały się do niego stosować, mimo że odbierał im wolność i demolował i tak kruchą młodzieńczą psychikę. Brutalna prawda była bowiem taka, że to liceum niszczyło ludziom życie. Podobnie było w wypadku Joyce Torres. Jednak dziewczyna się nie poddawała. Kiedy tylko nadarzyła się okazja, siedemnastolatka postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce i unicestwić instytucję, która sprowadziła ją na samo dno. Dosłownie.

Feartown zmieniło się w piekło na ziemi. W starciu z jego mocami Joy została właściwie sama. Przypadek sprawił, że pomógł jej pewien fantastyczny chłopak o wielkim, lecz popękany sercu...

Niestety, był to pozorny ratunek, który ostatecznie okazał się zgubą.

W KOŃCU WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO PIEKŁA ...

PATRONI MEDIALNI:



beyA 16+
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-8322-513-5



9 788383 225135

cena: 44,90 zł